№ 255. Warszawa, Wtorek 17/29 Września

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Hjeronima Doktora Kościoła.
Wschód słońca o g. 6 m. 0.—Zach. o g. 5 m. 40.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w poł. cie. 16.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w tych samych co i dotąd warunkach.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50 i za przesyłkę kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Nowym prenumeratorom będą przysłane bezpłatnie numera Kroniki, obejmujące początek **ANNUNCJATY**.

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie, lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie. — Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży. Dodajemy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu *żadnego* więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

DO REDAKCJI
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
POD NR. 391, PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Petersburg, d. 6 (18) Sierpnia.

Przez rozkazy dzienne CESARSKIE w wydziale wojskowości, z dnia 3 sierpnia, były pomocnik naczelnika 3go okręgu korpusu inżenjerów osad wojskowych pułkownik inżenjerów wojennych *Jaszczołd* mianowany do szczególnych poruczeń przy Wileńskim wojennym, Grodzieńskim i Kowieńskim jenerał-gubernatorze, z zaliczeniem do korpusu inżenjerów.

— Przez rozkazy dzienne CESARSKIE w wydziale służby cywilnéj, z dnia 30 lipca, zatwierdzeni zostają na urzędach, obrani przez szlachtę, marszałkowie powiatów gubernji Kijowskiéj (dotychczasowi): Wasilkowskiego pułkownik *Gudim-Lewkowicz*, Czerkaskiego radca kolleg. *Zaleski*, Zwinogrodzkiego assessor kolleg. *Protopopow*, Humańskiego radca honor. *Rakowski*, Radomyślskiego porucznik *Jaroszewicz*, Lipowieckiego, niemający rangi *Ułaszyn;* (nowo-obrani): Kaniewskiego radca honor. *Jaczewski*, Taraszczańskiego radca honor. *Szostakowski*, Czehryńskiego dymissjonowany porucznik gwardji *Dawydow*, Kijowkiego sekretarz gubern. *Butowicz* i Skwirskiego sekretarz gubern *Straszyński*.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 1 oddz. 3 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapisek w sprawach: 1) Józefy *Uzłowskiéj* z *Żeleziakowskim*. 2) Włościan poszukiwanéj wolności z pod władania hr. *Chodkiewicza*. 3) O annuatę XX. Bernardynów Hłuskich, należną od obyw. *Uzłowskiego*. 4) O należnościach biskupowi *Lipskiemu*, poszukiwanych przez tameczne duchowieństwo. 5) O grunta poszukiwane przez Dominicką cerkiew od ob. *Wieczera*. 6) O pretensji dobroczynności Słuckiéj do żydów *Wildawskich* i *Zamkowa*. 7) Ob. *Weryhy*, z m. Mińskiem o ziemie. 8) O skarbowym włośc. *Adaszko*. 9) O sztrafie za kontrabandę, poszukiwanym na żydach *Brostach*.

Wzywają się spadkobiercy—do sądow powiatowych: Trockiego—po Lud. Franc. i Józefie *Gryffinach*. Kowelskiego—po ob. St. i Tekli *Wielobyckich*. Grodzieńskiego—po Ant. *Strutyńskim* i Joannie *Jurewskiéj*. Do opiek szlacheckich: Bialskiéj—po rzecz. radcy stanu *Gartkiewiczu*. Swięciańskiéj—po słaboumnym ob. Michale *Soroce*.

Kancellarja 2 oddz. 3 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapiski w sprawie, weszłéj z izby cyw. Kijowskiéj; żony radcy kolleg. *Beretti*, o poszukiwaną przez nię na kupcu *Diechtiarew* sumę 6,050 rs.

Wzywają się spadkobiercy—do sądów powiatowych: Połockiego—po sztabs-kapitanowéj Marji *Kosarew*. Kijowskiego—1) po kolleg. regestr. Bazylim i żonie jego Marynie *Gudim-Lewkowiczach*; 2) po parochu wsi Juszkowy-Róg w pow. Taraszczańskim Jassonie *Kowalewskim;* 3) po pułkownikowéj Juljannie *Langutt*. Wasilkowskiego—po radcy dworu Ant. *Lewandowskim*. Wiłkomirskiego—po Reginie, Ewie i Julji *Giedroyciowych*, z domu *Rymkiewiczównach*. Bobrujskiego—po szl. Janie *Korbucie*. Do opieki szlacheckiéj Kijowskiéj 1) po szl. Lwie *Bojczewskim*; 2) po xiędzu Kajetanie *Pławińskim*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Zarząd okręgu pocztowego Królestwa Polskiego podaje do powszechnéj wiadomości: że na traktach z Warszawy do Kowna i napowrót, jakoteż z Warszawy do Brześcia Litewskiego i napowrót, poczynając

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Kiedy zaś byli i tacy, którzy cały ten festyn obozowy mieli tylko za sztuczna maskę, mającą służyć do tem łatwiejszego zejścia i pobicia Wścieklicy, — to Bierzyńskiego postać zaczęła się w opinji publicznéj wznosić jeszcze daleko wyżéj i urastać już nawet do potężnych rozmiarów. — Wszakże to wszystko, jak słusznie, obudziło tylko tem większe o nim nadzieje na przyszłość. Opinja publiczna bowiem, im większe otrzymuje rękojmie możności, tem téż większych domaga się skutków. Spodziewano się tedy i po Bierzyńskim teraz już bardzo wiele — a kiedy jedni rozumieli, że zaraz drugiego i trzeciego dnia drugiego i trzeciego pobije Wścieklicę, inni bujną swą wyobraźnią sięgali daleko daléj i marzyli o czynach, o jakich jeszcze nikt dotąd nie śmiał zamarzyć.

A tymczasem Bierzyński nie spełniał nawet ani najskromniejszych nadziei. Od Ŝgo Jana bowiem mijał mu dzień jeden za drugim jaknajzupełniéj bezczynnie. Młody marszałek leżał sobie jaknajspokojniéj obozem, rano wyprawiał musztry, południowe godziny przepędzał w zamku, przed wieczorem przyjmował gości u siebie, a wieczorami jeździł znowu na zamek i ztamtąd często dopiero aż późno w nocy powracał. O zwinięciu obozu, o wymarszu z nad Warty, albo iakichbądź innych zamiarach wojennych, ani nawet mowy nie było. I tak minął od dnia festynu tydzień cały, i pół tygodnia, i jeszcze dni parę — a w postępowaniu marszałka najmniejsza nawet nie zachodziła zmiana. Uważając to szlachta, sama nie wiedziała, co myśléć. Nie podobna było przypuścić, żeby Bierzyński chciał już spoczywać na laurach i na tem skończyć swój zawód, bo koniec taki nie mógł być czem innem, jak tylko dobrowolnym upadkiem, równającym się zdradzie, — a kiedy w tym przedłużonym spoczynku nie podobna było dopatrzyć żadnego czy to strategicznego, czy politycznego celu, — wpadano wreszcie na najrozmaitsze domysły, z których jednakże żaden nie był tego rodzaju, żeby go zdrowy rozsądek uznać mógł sprawiedliwym. Kwestja tedy o to, co właściwie myśli Bierzyński, była na dzisiaj nadzwyczajnie ciekawą dla wszystkich zagadką, na któréj rozwiązanie już kilkakrotnie Bierzyńskiego naprowadzano, ale zapewnie naprożno. Ponieważ jednak kwestja ta zanadto była ważną, aby ją można było zapomnieć, chociaż przytem była także i tak delikatną, że nie można z nią było tak łatwo do Bierzyńskiego przystąpić, nie tracono jednak jeszcze zawsze nadziei i gdzie tylko się do tego zdarzyła sposobność, zawsze na nią naprowadzano rozmowę.

Kiedy więc stary Kasztelan, z każdym dniem teraz już niżéj się chylający do grobu, drzemał w swem krześle poręczowem przy stole, stary wojski zaś z panem Zembrzuskim, Smoleckim i inną drobniejszą szlachtą w osobnem rozmawiał kółeczku, — Jmć starosta bydgoski, wyręczający gospodarza w kółku starszyzny, prowadząc daléj rozpoczętą rozmowę, tak mówił:

— Otóż to jest rzecz najciekawsza z wszy-

nika r. b. zamiast dotych-
wo-listowych, kursować
razy w tygodniu. Istnie-
niu bieg takichże karet
sburga i napowrót pozo-

odaje do publicznéj wia-
wianych dotąd o godzinie
vy na trakt lubelski wiel-
kich karet pocztowych, począwszy od dnia 19 września (1 października) r. b. wysyłane będą codziennie z Warszawy do Lublina i napowrót po dwie małe karetki, zawierające w sobie każda po sześć miejsc,— z których jedna odchodzić będzie o godzinie 10éj z rana, a druga o godzinie 6éj wieczorem, tak z Warszawy jakoteż i Lublina. Nadmienia się przytem, że wysyłana przy dawniejszych lubelskich pocztach osobowych dwa razy na tydzień t. j. w niedziele i czwartki korrespondencja do Żytomierza, Berdyczewa, Kijowa, Odessy i w ogóle do południowéj Rossji, podobnież i w te same dnie, lecz o godzinie 10éj z rana odprawianą będzie; korrespondencja zatem do powyższych miejsc przyjmować się będzie w tutejszym pocztamcie w wilję jéj odprawienia, tojest w środę i sobotę do godziny 5éj po południu. Z powodu zmiany odchodu poczt lubelskich, wyprawiane dotąd poczty osobowolistowe z Warszawy do Radomia o godzinie 6éj wieczorem, od daty powyższéj odchodzić będą codziennie o godzinie 5éj i pół.

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław d. 21 września 1857 r.

Po ulicach naszych *ruch* dotąd jeszcze wielki; ale na twarzach licznych gości po nich uwijających się, już nie promienieje oczekiwanie przyszłych pociech. maluje się raczéj na nich pewien pośpiech niekiedy i znudzenie lub przesyt, a każdy z nich zaopatrzywszy się jeszcze w to, co uważa za potrzebne (chociaż to nie raz zbyteczne), goni do strzechy domowéj. *Liczba przejeżdżających Polaków* od dawna nie była tak wielka jak w tym roku, a kto z nich w przeszłym tygodniu do nas przybył, dogonić potrafił co opuścił w Warszawie, bo słyszyć mógł orkiestrę *Bilsego*, która w powrocie do domu tu kilka dawała koncertów, a nimi godnie skończyła kurs letnich zabaw naszego miasta. Czém zimowe poczną, dotąd nie wiadomo jeszcze, ale ludzie żyjący z chęci bawienia się bliźniego, niezawodnie już nad tém przemyśliwają; dla samego współzawodnictwa już spodziewać się możemy nadzwyczajnych rzeczy, bo przybycie *sztucznych jeźdców amerykańskich*, wożących ze sobą oprócz koni w wielkiéj ilości, i słonie, wielblądy i t. p. już zupewnione. Chcącemu się babawić w Wrocławiu nigdy nie brakuje na sposobności, byle tylko w kieszeni nie było pusto, ale i liczne grono przemysłowców ciągle znajduje tu obszerne i korzystne pole do spekulacji, a oddać mu trzeba sprawiedliwość, że uprawia je jak najstaranniéj i z wielką wytrwałością. Mamy między innemi *założenie browaru* w wielkich rozmiarach na widoku, a razem z nim i *ogrodu publicznego;* a w tych dniach pod nazwą *stałéj wystawy przemysłowéj* otworzony został zakład, który rzemieślnikom, fabrykantom i artystom nastręczać ma sposobność wystawienia na widok publiczny wyrobów swoich, a tém zwrócić uwagę nietylko na same przedmioty wystawione, ale i na poprawienie w ich wykonaniu. Otwarcie tego zakładu prywatnego a nowego zupełnie rodzaju. odbyło się z pewną uroczystością a w przytomności władz miejscowych, deputacji bractwa kupieckiego i towarzystwa rzemieślniczego, oraz i wielu innych osób, które tam interes lub prostą ciekawość zaprowadziła. Wszyscy wyrazili zadowolenie swoje względem tego, co widzieli, a co składało się, już to z wyrobów wiedeńskich, oznaczających się gustownem wykonaniem obok taniości, już to z rękodzieł krajowych i zagranicznych (nawet egipskich) po części w próbkach tylko porozkładanych.

Dodawszy do zwyż wspomnionego, że tak zwane *Szare siostry*, nabywszy własną realność a urządziwszy ją stosownie, na św. Michał już do niéj wprowadzą się celem poświęcenia się ludności cierpiącéj, że niedawno zmarły *sufragan Latusek*, rodowity górno-szlązak a wielce milujący narzecze polskie, podobno znajdzie następcę w osobie *Xięcia Hohenlohe-Schillingsfürst*, prałata domowego Papieża a brata Xięcia Raciborskiego, że w mieście coraz większy *brak mieszkań* a skutkiem tego *właściciele* kamienic do tego stopnia hardzi, że między warunkami wynajęcia kładą i ten *żeby dzieci nie było*, niezważając na to, że sami kiedyś byli berbeciami, a ziemia nasza bez dziatek żadnéj nie miałaby przyszłości; że wojsko nasze obozuje w okolicach Reichenbachu, a młody Xiążę Fryderyk Wilhelm na prowincji ustawicznym jest przedmiotem tych samych hołdów, co i tutaj że dostojnego krewnego swego, Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji witał na tutejszym dworcu, a po krótkim przestanku razem z nim wyjechał, spowiadałem się z wszystkiego, co w mieście naszem czytelników obchodzić może. Udajmy się teraz do *prowincji*, a zobaczmy co tam się dzieje. Na jéj powierzchni nie wiele ciekawego, ale za to tém więcéj pod nią, dobrego i złego. Zacznijmy od tamtego.

Z powodu skarbów swoich podziemnych Szlązk nasz, osobliwie górną część, nieraz już nazwano *kalifornią niemiecką*, a w saméj rzeczy tam niejeden więcéj już znalazł, jak w kraju rzeką Sakramento przerżniętym. Bogactwa w łonie ziemi szląskiéj spoczywające, dotąd składały się z węgla, galmanu, rudy żelaznéj i niektórych innych kruszców, po części choć w drobnéj tylko ilości szlachetnych; na złoto jednak nie trafiono jeszcze, a co do niego, pierwszeństwo służy W. X. Poznańskiemu. Tam wydobywają je nie w stanie rudy, lecz owszem zupełnie czystym i gotowym do wszelkiego wyrobu, a miejsce błogosławione, gdzie takowe znajduje się, jest w powiecie Wościańskim.

Pierwsza zdobycz bardzo kosztowna, bo składa się z 15 sztabików, mających 6 calów długości, do ½ cala grubości, a do 5 funtów ważących, ale podług wszelkiego doświadczenia naukowego ziemia z któréj wyjęli rodzime złoto, bynajmniéj nie wskazuje bytność drogocennego metalu, a zatem z największem doprawdy podobieństwem przypuścić należy, że jeżeli nie duch jakiś podziemny, to jeden lub jedna z bliźnich naszych, skarb ten zakopali, a śmierć czyli inna przyczyna przeszkodziły późniejszemu jego wyjęciu. Pan Bóg wie jak długo już leżał, gdy najmniéj zatrudnieni przy robotach melioracyjnych, podnieśli go z głębi. Każden z nich pragnął, żeby go wyłącznie posiadać; przyszło do obelżywych słów, a potem do wodzenia się za łby, aż w osobie żandarma sprawiedliwość wmieszała się w sprzeczkę, zabrała powód kłótni, a oddała wynalazek władzy, która po śledztwie właściwemu wynalazcy przyzna część na niego prawnie przypadającą.

Drugi wynalazek zdarzył się niedaleko Kopnic, gdzie przypadkiem z ziemi wykopano *ostrogę złotą* do 60 dukatów wartującą. Ponieważ ostrogi noszą po parze, wzięto się do wyszukania drugiéj, ale mimo wzorowéj staranności, dotąd niepokazała się jeszcze.

Trzeci wynalazek chyba starożytników obejdzie, a nie w W. xięstwie, lecz w naszéj prowincji, a to w Lignicy się zrobił.

Robotnicy zatrudnieni tam zakładaniem rur gazowych, trafili na rodzaj *chodnika* lub *kanału podziemnego*, prowadzącego jak się zdaje do zamku, czyli właściwie do wieży Séj Jadwigi, w nim znajdującéj się, z drugiéj strony zaś do jednéj kamienicy w rynku wznoszącéj się, a oznaczającéj się herbem starodawnym xiążąt lignickich. Budynek ten podług podania, dawniéj służył za dom schronienia dla panien, stał pod opieką wspomnionéj świętéj, a ozdobiony był kilkoma malowidłami, przedstawiającemi świątobliwą niewiastę i panny jéj służące, które t. j. malowidła, właścicielka teraźniejsza kazała — *potynkować*!!! Nim ikonoklastka wykonała dzieło to godne czasów barbarzyńskich, znalazła *kamień grobowy* o którym dotąd nikt nie wiedział, jak i uszło baczności, że pod jednym z pokojów nie ma sklepienia, kamienica ta bez wątpienia ma historyczne znaczenie swoje, warta przeto, żeby ktoś z polskich archeologów w przejeździe ją bliżéj oglądał. Na Niemców w tym względzie nie wiele można rachować.

Jeśli mam mówić o złem znajdującem się pod powierzchnią ziemi naszéj, muszę zacząć od *myszy polnych*, które tak ogromne szkody robią, że przestraszeni gospodarze do nadzwyczajnych już się uciekali środków. W nowo założonéj fabryce sztucznego nawozu, płacą po fenigu (½ grosza) za 12 sztuk tych zwierząt, a chłopcy trudniący się ich łapaniem, dziennie zwykle do 2 złp zarabiają, co wynosi 1440 sztuk na osobę! We wsi Wojsznicy w przeciągu kilku tygodni schwytano do 200,000 tych małych szkodników, a chłopi przy oraniu trafiają raz w raz na gniazda, w których nietylko liczną znajdują familję, ale i tyle ziarna, że z jednego dałaby się napełnić czapka. Godny podziwienia jest sposób, którego używają mali niszczyciele do zaopatrzenia szpichlerzy swoich. Wśród pola oczyszczają mały kawałek ziemi z wszystkiego tak, że gładki jak

---

stkiego, bo rozmaicie to mówią, a nie wiedzieć, co prawda. Jedni więc utrzymują, że to konfederaci tak zniszczyli ten powiat Pilzeński, następując na dyssydentów, których więc pełno tam między szlachtą, a którzy tajemnie „adhaerebant" nieprzyjaciołom. Drudzy zaś twierdzą, że to nieprzyjaciel poczynił te dewastacje.....

— Mnie powiadano z pewnością, — rzekł na to podkomorzy sieradzki, — że to konfederaci.....

— A co też jegomości powiadano o panu Sawie? — zapytał stolnik Szadkowski, — bo ja słyszałem od jednych, że cudów waleczności dokazał w Pilźnie; a pan starosta znów słyszał, że na głowę pobity?

— Podług wieści jakie się do mnie doniosły, — odpowiedział podkomorzy, — i jedno ma być prawdą i drugie. Bo i bił się walecznie w Pilźnie i potem znów „viceversa" pobitym został pod Jodłową, jako więc o to w téj roztrzepanéj wojnie nie trudno. Ale pomimo to zapewniają, że się z téj niefortunnéj bitwy jeszcze dosyć szczęśliwie wywinął i połączywszy się na drodze z Jmć panem Szycem, pod Muszynkę i Kobylankę do głównego obozu pociągnął.

— Jeżeli tak, to byłoby nie źle, — rzekł na to stolnik, — bo tym sposobem te partykularne oddziały, chociaż porozbijane każdy zosobna, jednakże połączone ze sobą, mogłyby jeszcze przecie coś zrobić. Ale to temu zaledwie można dać wiarę.....

— A to dlaczego?

— Bo już to jakoś u panów dowódców konfederackich jest jak widać regułą, żeby się z sobą nie łączyć, jone ażeby każdy działał na swoją rękę i swoim własnym rozumem.....

Tu Bierzyński, który przez ten czas rozmawiał z jakimś obcym szlachcicem, spojrzał na stolnika ukośnym wzrokiem, lecz milczał — a tymczasem rzekł podkomorzy:

— Być też może, że to jest istotnie regułą. Ale jest tu pomiędzy nami także jeden dowódca konfederacki, to ten nas w tem łatwo objaśni.....

— Co panowie rozkażą? — spytał na to Bierzyński.

— Mówimy o tém, — rzekł na to stolnik, że z dotychczasowego prowadzenia téj naszéj konfederacji okazuje się, że panowie dowódcy jakoś wcale nie łączą się z sobą, a kiedy tak każdy działa na własną rękę, a żaden nie pomaga drugiemu, niejednokrotne ztąd wynikają klęski, bo też i muszą wynikać tam, gdzie tak porozdrabniane są siły.

— Waćpanowie to tedy konfederacji ganicie? — spytał surowo Bierzyński.

Trwała chwilka milczenia — a kiedy nikt nie odpowiadał, rzekł stolnik:

— My tego nie ganimy, uchowaj Boże! ano zrozumieć tego nie możemy, bo nam się zdaje, jako też i rzecz naturalna, że połączonemi siłami daleko prędzéj więcéj uczynić można, niżeli wtedy, kiedy te siły są rozstrzelone.

— Otóż to jest nieszczęście, — rzekł na to niecierpliwie Bierzyński, — że waszmość panom wiele takich rzeczy się zdaje, które są naturalnemi tylko w waszych głowach, lecz nie w naturze. Bo czyżby było co łatwiejszego, jak połączyć wszystkie siły konfederackie w jeden oddział? i czyż to myśl tak sztuczna, żebyśmy na nią, kiedyby tego była potrzeba, bez cudzéj pomocy nie wpadli? i czyżbyśmy jéj nie wykonali natychmiast? Ale pytam się,

DODATEK.

tablicą stołową, potem ogryzają źdźbła, układając je wszystkie na ogołoconą przestrzeń, a kłosy znoszą do kryjówek swoich. Na wygubienie myszy przecinają rolę rowami, w których w pewnych miejscach nie zbyt od siebie oddalonych, duże, głębokie garnki są zakopane. Formalną obławą pędzą drobną zwierzynę do tychże rowów, po których ucieka, aż padnie do garnka, z którego z powodu gładkich ścian wyłazić już nie może. Ale mimo téj gonitwy często powtarzającéj się, nie widać żeby plaga ta zmniejszyła się, a gospodarze w istnéj są rozpaczy, bo już nie wiedzą jakim sposobem uderzyć na nieprzyjaciela, jak złemu zaradzić.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Tryest 24 Września. Według wiadomości otrzymanych przez Konstantynopol, szach perski nieodwołał dotąd garnizonu swego z Heratu. Poseł angielski p. Murray przedstawił w tym przedmiocie nową reklamację rządowi perskiemu.

Wymieniają Arif beja albo Ethem be,a na posadę ambassadora Porty w Paryżu, w miejsce Dżemil-beja.

Paryż 25 Września. Moniteur ogłasza rapport z Strasburga 24 b. m.

Jego Cesarska Mość odbył przegląd wojska i przyjmował władze cywilne i wojskowe, tudzież deputacje departamentowe. Wielki xiążę badeński przybył dla powitania Jego Cesarskiej Mości i zaproszenia aby na chwilę zatrzymał się w Baden.

Calais 24 Września. Xiążę i xiężna Cambridge oczekiwani są dziś w naszem mieście wracając z Paryża do Anglji. Parop'ływ *Frederic William* ma przewieść Xięstwo Ichmość do Dover, zaraz po ich przybyciu.

J. K. Wysokość brat xięcia pruskiego, przybył do naszego portu z Anglji i zaraz odjechał do Berlina koleją żelazną.

Marsylja 24 Września. Poczta z Konstantynopola przywozi nam wiadomości z téj stolicy 16 b. m. Omer pasza został mianowany jeneral-gubernatorem Bagdadu. Liczą dochody téj posady na 500,000 fr. Ma on zająć się przywróceniem paropływów na rzece Tiger i niższym Eufracie, dla bronienia handlu przeciw arabom.

Anglicy sprowadzili potrzebne materjały do budowy linji telegraficznéj wzdłuż Eufratu, ale jeśli mamy wierzyć dziennikowi *Presse d'Orient*, arabowie objawili zamiar zniszczenia tych narzędzi, przez sympatję dla indjan.

Przesilenie finansowe w Konstantynopolu nie zmniejsza się, ażio wymiany ciągle się podnosi. Armja ottomańska w Azji nieotrzymała żołdu od dwudziestu miesięcy.

— Piszą z Barcelony, że eskadra pod dowództwem admirała Tréhouart, opuściła to miasto udając się do Tulonu. Dwie uczty wyprawione były dla officerów eskadry, jedna przez jenerał-kapitana, druga przez znakomitych obywateli miasta. Na obu tych ucztach panowały najwyższe uczucia braterstwa i przyjaźni. Lud witał oficerów naszych naj-ywszemi wiwatami, na które oni odpowiadali okrzykami, niech żyje Barcelona! niech żyje Hiszpanja!

Madryt 20 Września. Gazetta ogłasza dziś postanowienie, zwołujące kortezy na dzień 30 października.

Stuttgard 24 Września. W téj chwili (o godzinie 4éj) NAJJAŚNIEJSZY CESARZ Wszech Rossji ALEXANDER IIgi, raczył przybyć tu koleją żelazną na stację Feuerbach i został tam przyjęty przez Jego Królewską Mość Króla Wirtembergskiego. JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKA XIĘŻNA OLGA MIKOŁAJEWNA z Małżonkiem Xięciem Następcą Tronu Wirtembergskiego, wyjechali na spotkanie JEGO CESARSKIÉJ Mości do Bruchsal. JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKA XIĘŻNA HELENA PAWŁÓWNA, Xiężniczki Fryderyka i Marja, xiążę Karol Wirtembergscy, udali się do willi Xięcia Następcy Tronu dla powitania tam NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rossji.

Stuttgard 25 Września. (O godzinie 4éj minut 50 po południu.) W téj chwili przybył tu Najjaśniejszy Cesarz Napoleon IIIci i został przez J. K. Mość przyjęty na dworcu kolei. Wieczorem będzie illuminacja willi Jego Król. Wys. xięcia Następcy Tronu. Co chwila oczekujemy przybycia Króla Bawarskiego i Xięcia Nassau.

Drezno 24 Września. Z dobrego źródła dowiadujemy się, że cesarz austrjacki przybędzie tu w d. 29 albo 30.

Sztokholm 24 Września. Wczoraj wszystkie stany sejmowe przyjęły propozycję Jego Królewskiéj Mości, w przedmiocie rejencji Xięcia Następcy Tronu; opozycja objawiła się tylko w stanach mieszczańskim, jako też kmiecym.

(*Preussische St. Anzeiger.*)

AUSTRALJA.

Melbourne 22 Lipca. Nowe rapporty obszernie donoszą o szczegółach krwawych bójek, jakie miały miejsce między europejskiemi i chińskiemi kopaczami złota, o czem poprzednio pokrótce tylko wspomniano. W kolonji Wiktorja na całą ludność 420,000 głów, ma być około 50,000 chińczyków i po największéj części są to spokojni, pracowici ludzie, którzy w tem szukają zarobku, że na przestrzeniach już opuszczonych przez europejczyków, wyszukują jeszcze szczątków złota. Europejczycy skarżyli się, że chińczycy brudzą wodę i inne tym podobne czynili zarzuty, których dowieśćby nie mogli. Oni dali zaczepkę. W 300 ludzi dnia 4 lipca napadli pod Bukland na 1,500 chińczyków i rozmaitym sposobem krzywdzili uciekających. Obowiązkiem jest rządu podobnym zajściom na przyszłość zapobiedz. Jeśli tego nie uczyni, zdarzyć się może w innem miejscu, że chińczycy będą silniejsi i zmuszą europejczyków do ustąpienia, a wtedy nie byłoby nigdy końca wzajemnéj zemście i zabójstwom.

(*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA.

Londyn 24 Września. Lord Aberdeen udał się przedwczoraj do Balmoral, dla odwiedzenia J. K. Mości.

Do Cork w Irlandji nadszedł list z Kalkuty donoszący, że dnia 8 Sierpnia, wyładowało już na ziemi indyjskiéj 14,000 żołnierzy angielskich, stanowiących nowe posiłki.

Do Portsmouth przybyło wczoraj 19 officerów i 300 żołnierzy, z obozu pod Shorncliffe, mając z paropływem *Irlandia* udać się do Indji.

W Chatham panuje wielki ruch, liczbę przybywających co tydzień rekrutów, podają na przeszło dwieście.

— Na czele ogłoszonéj dziś listy podpisujących na składkę funduszu indyjskiego, znajdujemy imie sułtana Abd ul Medżida. Poseł Wysokiej Porty w Londynie, zawiadomił lorda-mayora, że otrzymał polecenie doręczenia mu 1000 fst. jako dar od sułtana dla poddanych angielskich, którzy ponieśli szkody przez zawichrzenia w Indjach.

— Paropływ *Columbia*, który dziś z Alexandrji przybył do Southampton, przywiózł mnóstwo uciekających z Indji.

Między 184 pasażerów, znajdujesię 56 dzieci, daléj pułkownik Lennox z żoną i córkami. Ten officer i jeden sierżant artyllerji, są jedynemi europejczykami z pułku 29go którzy uszli żywi z strasznéj rzezi w Fyrebad (w państwie Oude).

(*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 24 Września. Jeden z najznakomitszych obrońców sprawy Włoch, jedyny który przez swój takt polityczny i przez szacunek jaki we wszystkich obudził jego charakter i rzadkie talenta, mógł zjednać sympatję Europy dla téj sprawy tak skompromitowanéj przez nadużycia jéj dowódców, Daniel Manin umarł w Paryżu.

Wczoraj jeszcze pan Manin który od dawna czuł ataki pewnéj słabości sercowéj, pełnym był ufności w przyszłość i przez swoją pogodną twarz i swobodne obejście, obudzał prawie taką samą ufność w znakomitych przyjaciołach zgromadzonych przy jego łożu. Na nieszczęście ten powrót siły i zdrowia bardzo zwyczajny w słabościach jednego z głównych organów życia, był tylko pierwszem przejściem ostatniéj walki męzkiéj i zahartowanéj organizacji, przeciw chorobie która nigdy nie przebacza.

Od przybycia pana Manin do Francji, życie jego było tylko długim szeregiem boleści i głębokich umartwień, daleko zgubniejszych dla téj namiętnéj organizacji niż walki na placu publicznym, na które talent właściwy i szczególna zdolność p. Manin czyniły go prawie obojętnym. Smierć jego żony a najbardziéj zgon córki któréj rysy utrwalił na płótnie Ary Scheffer szczery i stały przyjaciel tego wysokiego umysłu, zadały ostatni stanowczy cios téj duszy przez pół już złamanéj.

Oryginalnością charakteru p. Manin, jest to że połączył w rzadkim stosunku praktyczny zdrowy rozsądek męża stanu z entuzjazmem bez którego nikt we Włoszech choćby z największym talentem, nie potrafi z powodzeniem rządzić ludem ruchliwym, drażliwym, zakochanym w formie, uciekającym od władzy, a jednak spieszącym ku niéj, sko-

---

na co?... A jużci zapewne nie na co innego, tylko na to, żebyśmy zamiast wielu zwycięzkich, a przynajmniéj wątpliwych potyczek, wydali jedną wielką, zarazem głupią i niewątpliwą bitwę, w którejbyśmy wszyscy odrazu przepadli? Bo też innego celu téj naturalnéj myśli nie widzę — a że koniec téj bitwy musiałby być takim, nikt o tem nie może wątpić, kto wie dokładnie, jak wielką siłę mogłaby zebrać na jedno pole konfederacja, a jaką siłę może jéj król przeciwstawić. Czy już się waszmości teraz trochę wyjaśnia, dlaczego konfederacja się z sobą nie łączy?

— Jeszcze nie całkiem, odpowiedział upornie stolnik.

— Tedy waszmości tę sprawę cyframi dowiodę, — rzekł na to jeszcze niecierpliwiéj Bierzyński, i spytał: — czy wiesz waszmość, jakie konfederacja posiada siły?

— A Bógże to raczy wiedzieć! ale jak słyszę, jest jego jak piasku w morzu...

— Jak piasku w morzu! Ja waszmości zliczę ten piasek. Kiedy konfederacja wybuchnęła, miała wszystkiego w Barze, licząc w to już tatarów, kozaków, nadworne milicje i wszystkich ciurów, ledwie dwanaście tysięcy. Ten cały korpus został, jak to pewnie i waszmości wiadomo, częścią pod Berdyczowem, częścią pod Barem, a nareszcie na Wołoszczyznie, jak najzupełniéj zniszczony. Potem zaczęły się wiązać konfederacje partykularne po województwach i ziemiach; ile ich było dotychczas, trudno policzyć, ale nie trudno wiedzieć, bo o tem wie przecież świat cały, że żadna z tychże konfederacji, wyjąwszy jednéj Sanockiéj, nie miała nigdy tysiąca ludzi. A i z tych jeszcze część większa, zaledwie wstała, w oka mgnieniu zginęła, nie wyjmując ani Sanockiéj, ani Krakowskiéj, która mogła mieć także wyżéj tysiąca ludzi, ale już w samym zawiązku rozstrzeliła się była na kilka osobnych oddziałów. Dziś zaś rachunek krótki, bo dzisiaj oprócz panów Puławskich i Sawy, z których żaden niema więcéj jak kilkaset ludzi. jestem tylko ja jeden, który mam parę tysięcy: a jeżeli oprócz mnie jest jeszcze może i kilkunastu drobnych dowódców, to racz się waść o tem dokładnie dowiedzieć, jakiemi siłami ci ludzie się biją: a natenczas nie trudno ci się będzie przekonać, że niektórzy z nich mają ledwie po kilkadziesiąt szabel, drudzy po kilkanaście, a inni nawet się biją wcale bez szabel, jak np. Zbikowski, który osmolonemi kijami na czele kilkunastu rzemieślniczków cały szwadron prusaków rozpędził. Takich sztuk dokazuje się łatwo a nawet nieraz i większych, ale li tylko wtedy, kiedy nieprzyjaciel nie wie, gdzie i jaką siłę ma przeciw sobie. Ale byłoby to wcale inaczéj, gdybyśmy się wszyscy zebrali razem i przedstawili naocznie, z jakiemi to siłami tak głośną i wielką utrzymujemy wojnę. Wiesz tedy waszmość, ile ludzi zebralibyśmy dzisiaj, gdybyśmy się wszyscy skoncentrowali? Ręczę waszmości, że nie więcéj jak siedm do ośmiu tysięcy. — A wiesz waszmość, co może król przeciw nam stawić? Pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, a nawet i ośmdziesiąt tysięcy. A jakiby ztąd wyniknął skutek, nie potrzebuję waszmości powiadać, bo tego się przecież domyślisz. Czy więc już teraz rozumiesz, dlaczego się nie łączymy i dlaczego każdy z nas na własną wojuje rękę?

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ro tylko ona wyraża się z tą wymową zewnętrzną i obrazową, która go prowadzi z równą łatwością do heroizmu, jak w Wenecji i do nędznych wybryków i niepowodzeń, jak w Medjolanie.

Tam gdzie zimny genjusz pana Rossi nie znalazł powodzenia, tam ruchliwy duch Montanellego i Manina wyszły szczęśliwie. Ale u tego drugiego zdolności i przymioty były daleko liczniejsze i rozmaitsze niż u tamtego. Uderzające jest podobieństwo między sposobem w jaki Manin przygotował, uorganizował i spełnił rewolucję Wenecji, a metodycznym i niejako sądownym sposobem w jakim kolonja amerykańska uorganizowała rewolucję która miała zrodzić Stany Zjednoczone.

Nie ma ciekawszego studjum jak badanie nad zrodzeniem się Rzeczypospolitéj włoskiéj 1848 roku, Manin, już wówczas sławny adwokat, miał tę zasługę, że poprowadził rewolucję na drogach prawnych, i że zmusił władze austrjackie i pierwszego między niemi hrabiego Zichy, do zatwierdzenia aktów rządu republikańskiego.

Powołany do rządu przez miłość niektórych, a przez obawę wszystkich, Manin bez żalu ustąpił władzy kommissarzowi piemonckiemu, a kiedy klęska pierwszéj kampanji lombardzkiéj przywróciła Wenecji prawo rządzenia się samej, p. Manin przyjął tę nową władzę, nie ukrywając przed sobą nieprzezwyciężonych niebezpieczeństw. ale pracując przy poparciu gromadki wyborowych ludzi jak Tomaseo, Ulloa i inni, pokazał światu że jeden kącik Włoch, może nawet bez nadziei umrzéć zaszczytnie i oddać przez to ważną usługę sławie Italji.

Zmuszony wydalić się do Francji, pan Manin nietylko nie dał się uwieść podniecaniom emigracji rozdrażnionéj i która w zbytku cierpień swoich traci pospolicie uczucie praktyczności i możliwości, ale owszem z nieugiętą ścisłością trzymał się téj linji postępowania umiarkowanego i zręcznego, które nie przyjmując ostatecznie żadnego rozwiązania, żadnego też stanowczo nie odrzuca.

Takim był wielki człowiek którego straciła sprawa Italji, a nie ta lub owa sprawa prywatna lub specjalna. Pan Manin urodził się 1804 r.

Hrabia Walewski nie odjechał wczoraj z Paryża jak było doniesioném, ale dopiero dziś. Hrabia przybył z Biarritz nieco słaby i musiał przepędzić dzień wtorkowy w swojéj posiadłości w Etioles, poświęcając go staraniu o swoje zdrowie, aby być w możności udać się za Cesarzem do Niemiec. Dodają dziś do nowych szczegółów podróży Cesarza, że xiąże Pruski i xiąże Heski wyjadą na spotkanie Cesarza do Kehl.

Xiąże Hjeronim powrócił wczoraj wieczorem do Palais-Royal, gdzie jak się zdaje rezydować będzie przez czas krótkiéj nieobecności Napoleona IIIgo. Dzienniki donoszą stanowczo, że dwór uda się w poniedziałek do Compiègne.

Mówią o wielkim obiedzie który marszałek minister wojny ma wyprawić dla xięcia Cambridge, lorda Cardigan i innych officerów angielskich, którzy zwiedzili obóz w Chalons. Dziś marszałek Vaillant miał długą konferencję z jenerał-gubernatorem Algierji.

— Wczoraj krążyła tu wieść, że Dżemil-bey ma być zastąpiony jako ambassador Porty w Paryżu, przez Arif-beja albo Ethem-paszę. Niełaska wjakiej popadł Reszyd-pasza ojciec ambassadora ottomańskiego, czyni tę pogłoskę prawdopodobną, jednakże dotąd nie mamy powodu uważać ją za pewną.

Dodamy tu niektóre szczegóły do tego cośmy wczoraj donieśli o admirale Rigault de Genouilly, który przybył do Chin. Wskutku długiéj konferencji z lordem Elgin, dowódca naszéj eskadry miał przedsięwziąć na Szangai i przy całym brzegu rekonesans o którym donieśliśmy. Fregata *la Durance* według któréj miano niejakie obawy, znalazła się. W jednym z portów francuzkich przygotowują okręt wojenny transportowy, mający powieźć do Pondichery bataljon piechoty morskiéj, mający wzmocnić tamtejszy garnizon, z uwagi na możliwe wypadki wojny indyjskiéj.

Dziś z rana odbył się pogrzeb p. Manin, dzienniki wieczorne przepełnione są szczegółami tego obrzędu. Orszak był bardzo liczny, ale nad grobem nie było żadnéj przemowy.

Poselstwo perskie w Paryżu otrzymało nową pocztę z Teheranu, ale nic ważnego w niéj nie ma. Tylko zupełna ewakuacja Heratu jest już obecnie faktem dopełnionym. Ostatnie depesze z Teheranu kazą się spodziewać że Feruk-Chan przepędzi zimę w Europie a nawet w Paryżu. Mirza-Malkolm-Chan pozostaje pierwszym radcą ambassady perskiéj.

— Zapowiedziane przez niektóre dzienniki niewątpliwe pojednanie dworów Rzymu i Piemontu przez xięcia Gramont, nie zdaje się wcale prawdopodobnem. Negocjacje w tym przedmiocie nie czynią spodziewanego postępu. Ale trudność tego założenia nie polega bynajmniéj, jak to wielokrotnie chciano za pewność podać, na systematycznéj nieprzyjaźni między dwoma dworami; przyczyną jéj są daleko ważniejsze fakta i daleko trudniejsze do pokonania, to jest postępki duchowieństwa i stronnictwa ultra-montańskiego w Piemoncie, ich duch buntowniczy przeciw prawom i instytucjom liberalnym rządu konstytucyjnego. Aby szczere i otwarte pojednanie mogło nastąpić między rządem sardyńskiem i papiezkim, potrzebaby aby ten ostatni skłonił się do uznania błędów duchowieństwa i zganienia winnych. (*Ind. Belge*).

N I E M C Y.

Hamburg 22 Września. Listy przywiezione przez paropływ *Bore*, który z Sztokolmu przybył do Travemünde, potwierdzają to, co telegraf donosił o rezultacie narad w komitecie konstytucyjnym, któremu powierzone zostało roztrząsanie odezwy królewskiéj i złożenie rapportu w tym przedmiocie, czterem Izbom sejmu szwedzkiego.

Komitet opierając się na zasadach konstytucji, uznaje wyjątkowe położenie w jakie wprawiła rząd słabość Jego Królewskiéj Mości i większością 18 głosów przeciw 5, zaleca czterem stanom sejmu przyjęcie odezwy królewskiéj, proponującéj nadanie xięciu Karolowi, najstarszemu synowi króla Oskara, tytułu regenta i władzy należnéj królowi w państwie szwedzkiem.

Jednobrzmiące kopje tego raportu, podpisane przez wszystkich członków komitetu do spraw konstytucyjnych. zostały złożone w biurach czterech Izb, które głosować będą względem potrzeby lub konieczności wprowadzenia w obecnych okolicznościach jakich zmian w artykule 40 konstytucji, który reguluje środki mające być przedsięwzięte na przypadek słabości lub nieobecności monarchy.

Potrzeba wotum zatwierdzającego, ponowionego na dwóch posiedzeniach przez cztery stany sejmu, do wprowadzenia zmiany w istniejącéj konstytucji, kiedy tymczasem co do przyjęcia i zatwierdzenia wszelkich zwyczajnych praw, dostateczną jest większość w trzech Izbach.

Gabinet przejęty ważnością położenia, używał całego swego wpływu u członków czterech stanów aby przyśpieszyć roztrząsanie prawa o regencji. Wielka część prassy publicznéj, zupełnie wolnéj w Szwecji, nie przestaje powstawać przeciw mianowaniu regenta, jako przeciwnemu konstytucji, chyba, że Izby państwa na dwóch oddzielnych sesjach zatwierdzą zmodyfikowanie 40 art. konstytucji 1813 r.

Ze swojéj strony Izba ludowa w Norwegji, za propozycją komitetu konstytucyjnego, jednogłośnie na posiedzeniu 16 b. m. przyjęła postanowienie upoważniające xięcia następcę tronu do rządzenia królestwem norwegskiem, nadając mu w tym celu wszelką władzę, jaką specjalna konstytucja krajowa nadaje królowi szwedzkiemu. (*I. B.*)

S Z W E C J A.

Sztockholm 21 Września. Posttidning donosi: »Według nadeszłéj dziś do rządu tymczasowego depeszy królewskiego przybocznego lekarza, w ostatnich czasach nie zaszła żadna zmiana stanu zdrowia Jego Krolewskiéj Mości.

Król przy wiejskiém powietrzu ma się dobrze i z tego powodu przedsiębierze codziennie przejażdżki przed i po południu.

Dziś opinja komitetu konstytucyjnego, względem uznania Xięcia następcy tronu jako regenta została wszystkim Izbom sejmowym złożona. (*Neue Preussische Zeitung*).

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)
(Patrz Ner Kroniki 251.)

Elektro-magnetyzm zastępujący najkorzystniéj ręce ludzkie. Niesłuszne zarzuty przeciw apparatowi p. Achard. Jego wyższość nad hamowaniem ręcznem. Drugi system zapobiegania spotkaniu się pociągów. Sposób zaprowadzenia łańcucha prądu elektro-magnetycznego wzdłuż kolei żelaznych, którymby w oznaczonych przerwach można było dawać sygnały do stacji. System pana Tyer. Sposób urządzenia sygnałów, dających znać pociągowi na drodze biegnącemu, że z przeciwnéj strony zbliża się inny pociąg. Hamownik pana Ashard działający automatycznie. Telegraf latający pana Bonelli; próby z nim w Turynie i Paryżu.

Pan Achard udoskonalił jeszcze swój wynalazek w ten sposób, że system elektro-magnetyczny bez pomocy mechanika sam automatycznie wprawia w ruch mechanizm hamujący. skoro tylko drugi pociąg na téj saméj kolei znajdzie się w odległości dwóch do trzech kilometrów. W innem miejscu kilku słowami objaśnimy zasadę tego ostatniego udoskonalenia pomysłu pana Achard.

Czyniono dość ważny zarzut przeciw użyciu elektrycznego hamownika o którym mówimy. Utrzymywano nie bez słuszności, że nagłe zatrzymanie pociągu biegnącego z wielkim rozpędem, może spowodować zniszczenie wagonów przez uderzenie się między sobą, lub przynajmniéj wstrząsnąć niemi tak, że passażerowie poupadają jedni na drugich z siłą odpowiednią ilości ruchu nabytego przez bieg pociągu. Ale autor odpiera ten zarzut bardzo słuszną uwagą, że apparat jego nie działa razem, ale stopniowo, ponieważ szybkość hamowania zależy od szybkości biegu pociągu, to jest szybkości obrotu kół, które stopniowo zmniejsza się w miarę ciśnienia hamulca i stopniowo też zwolnia się to ciśnienie i postęp hamowania ustaje jak tylko jego potrzeba ustała, to jest kiedy pociąg staje. Tym sposobem nawet ten sposób hamowania bezpieczniejszy jest dla samych wagonów, albowiem nie naraża żadnéj ich części na uszkodzenie, nie posuwając więcéj nad potrzeb nacisku hamulców, kiedy tymczasem służba ludzka w tym razie nieraz już uszkodziła mechanizm, nieprzestając obracać korbę hamulcową, chociaż koła już zupełnie zostały ściśnięte i zahamowane.

W ogóle można śmiało powiedzieć, że zastosowanie systemu hamownika elektro-magnetycznego pana Achard na kolejach żelaznych, zmniejszy niewątpliwie liczbę przypadków, jakie się mogą zdarzać w skutku niemożności wstrzymania pociągu w każdéj danéj chwili.

Zajmijmy się teraz drugim systemem, o którym wspominaliśmy, a który podaje mechanikowi zarządzającemu się na lokomotywie, możność korrespondowania z rozmaitemi stacjami linji, dla dawania znaków względem położenia swego pociągu i przypadków jakie się mogą w drodze zdarzyć.

Aby pociąg biegnący mógł przesłać na stację jaki sygnał, potrzeba aby był w komunikacji elektrycznéj z tą stacją. A jakim sposobem zaprowadzić tę komunikację? O użyciu samych szyn kolei za przewodniki elektryczności, nie można było ani myślić, ponieważ przerwy jakie istnieją między temi sztabami żelaznemi, niepodobieństwo odosobnienia ich elektrycznie, powozy które po nich przebiegają — czynią je niezdatnemi do takiego przeznaczenia. Mimo to jednak można korzystać z szyn kolejowych do osiągnienia celu naszego usiłowania, a to w następujący sposób:

W pewnych odległościach, naprzykład co wiorsta, można umieścić pomiędzy szynami, prostopadle do ich kierunku, sztabę żelazną, najzupełniéj odosobnioną, a któréj dajemy komunikację elektryczną z drutem telegrafu zwyczajnego wzdłuż kolei, lub co lepiéj, z specjalnym drutem poprowadzonym w tym celu. Wszystkie te sztaby urządzone tak na całéj linji, mogą być serjami za pomocą drutu przewodniczącego połączone z rozmaitemi stacjami. Jeśli do tenderu lub jednego wagonu każdego pociągu, dodamy łuk metaliczny tak wyciągnięty pod spodem wagonu, żeby przechodząc nad każdą z wymienionych sztab, musiał się jéj dotknąć bezpośrednio z wyraźnym naciskiem, w takim razie ilekroć ten łuk ocierając się dotknie sztaby żelaznéj, wtedy, ale *tylko wtedy*, prąd elektryczny objawi się między pociągiem i stacją i pociąg będzie mógł przesłać na stacje sygnał telegraficzny. Na téj to zasadzie, pewna liczba fizyków proponowała urządzenie na kolejach żelaznych apparatów zwanych ostrzegaczami elektrycznemi, których celem jest dawać znak z linji na stację, o przejściu lokomotywy i posyłać pewne poprzednio już między sobą umówione sygnały.

Inżynjer angielski p. Tyer z Dulton, pierwszy próbował praktycznie systemu ostrzegacza elektrycznego, opartego na powyżéj opisanéj zasadzie.

System pana Tyer pozwala pociągom w biegu otrzymywać o wiorstę od stacji, zawiadomienie, czy droga jest wolna lub zajęta. Ta wiadomość podawaną jest przez skazówkę, wprawioną w ruch przez wpływ samychże pociągów, a która posuwa się przez cały czas, dopóki pociąg jaki znajduje się w odległości dwóch wiorst od stacji po jednéj i drugiéj stronie. Przez cały czas kiedy jaki pociąg przebiega po téj przestrzeni, skazówka pokazuje, że droga jest zajęta, ale jak tylko po-

ciąg przeszedł za oznaczoną granicę, skazówka ostrzegawcza wraca na swoje pierwotne miejsce, to jest daje sygnał, że druga jest zupełnie wolna. Jednocześnie z temi poruszeniami daje się słyszyć odgłos dzwonka, ostrzegający urzędników, żeby dali sygnały drogowe; maszynista zatem prowadzący pociąg, zostaje wcześnie ostrzeżony tym sposobem, że droga jest wolną lub zajętą na stacji po któréj jedzie.

Dwa lata doświadczeń wykazały cały praktyczną skuteczność tego systemu ostrzegacza elektrycznego i Towarzystwo wielkiéj zachodniéj (*Great-Eastern*) kolei, przyjęło go obecnie i używanym on jest na téj linji z najzupełniejszem powodzeniem.

Chociaż przyjęcie urządzenia pana Tyer przez jednę z znaczniejszych dróg w królestwie Wielkiéj Brytanji, zdaje się przemawiać wyraźnie na jego korzyść, nie można jednak zapomnieć, że rezultaty jego są bardzo skąpe. Rzeczywiście w apparacie angielskim wszystko ogranicza się na tém, że on zapobiega uderzeniu się dwóch pociągów na stacji lub w blizkości jéj, system ten zatem przedstawia częściowe tylko rozwiązanie zadania.

W Hiszpanji pan de Castro, znakomity inżenjer królewskiego korpusu górniczego, we Francji pp. de Manuel, Guyard, Achard i Bellemare, urządzili apparaty oparte na jednakowéj zasadzie i odpowiadające daleko więcéj niż apparat pana Tyera rozmaitym potrzebom służby na kolejach. Opis tych rozmaitych apparatów zanadto zająłby nam miejsca i byłby zbytecznym nawet; poprzestaniemy na wskazaniu ogółowo zasady, na któréj wszystkie się opierają.

Zasada ta jest następująca: Urządza się na kolei dwa prądy elektro-galwaniczne, przebiegające po systemie drutów miedzianych tak urządzonych, że jak tylko dwa pociągi znajdą się na jednéj stacji w odwrotnych względem siebie kierunkach, natychmiast wchodzą w prąd, a puszczony przez to mechanizm dzwoniący, ostrzega o niebezpieczeństwie konduktorów obu pociągów, a zatem daje im czas do zapobieżenia skutkom uderzenia się przy spotkaniu.

W tem miejscu dodamy kilka słów do tego, cośmy wspomnieli o ostatecznem ulepszeniu w apparacie hamującym pana Achard, to jest przyrządzenia go do automatycznego działania. P. Achard tak urządza komunikację prądów na kolei, że działanie ich wtedy dopiero rozpoczyna się, gdy dwa pociągi znajdują się w niewielkiéj od siebie odległości, naprzykład 2 lub 3 kilometrów. Wzbudzony wtedy prąd elektryczny, działa zaraz na elektro-magnesy mechanizmów hamujących, przyciągnięte zasuwki puszczają w ruch koło kręcące osią hamulców i pociąg się zatrzymuje. Widzimy, że tu już nawet niepotrzeba działania konduktora prowadzącego pociąg, gdyż apparat działa sam od siebie koniecznie, nieochybnie, w chwili kiedy dwa pociągi jadące na jednéj linji, znajdą się w takiéj pomiędzy sobą odległości, iż w zwyczajnym porządku kolei, musiałoby, a przynajmniéj bardzo mogłoby nastąpić uderzenie się pociągów.

W pociągach nocnych, lub we dnie przy mgle niedozwalającéj widzieć przedmioty w pewnéj odległości, przyrząd taki wchodzący sam przez się w działanie, jak tylko to działanie stało się potrzebnem, jest nieocenionem dobrodziejstwem dla ludzkości, którą uwalnia od częstych ofiar nierozwagi ludzkiéj lub niedokładności urządzeń sygnałowych.

Co do samych apparatów ostrzegających o postępowaniu dwóch pociągów na jednéj stacji, nie można im odmówić zasługi, ale i zapewniać im dostateczność ich zalet nie należy. Celem ich wszystkich jest zaprowadzenie możności korrespondowania między dwoma pociągami na jednéj linji, tak, aby jeden mógł w każdéj chwili wiedzieć gdzie jest drugi, jak daleko, jak prędko postępuje i t. d. Ale urządzenia te pozwalają tylko dać cztery lub pięć odmiennych znaków, a taka liczba sygnałów nie jest bynajmniéj dostateczną do dania wiadomości o wypadkach mogących zajść w ciągu jazdy pociągu. Wszystkie zatem te urządzenia niedokładnie jeszcze odpowiadają założeniu.

Telegraf latający czyli lokomotywowy, wynaleziony i wprowadzony w służbę na linjach piemonckich przez kawalera Bonelli, zdają nam się odpowiadać w sposób daleko korzystniejszy wszystkim wymaganym warunkom. Poprzednio wspomnione apparaty mogą tylko dawać kilka sygnałów na stację, za pomocą tego ostatniego można wprawić w ruch wszelkiego systemu telegrafy, można znakować i drukować depeszę. Co większa, o czem nikt przed panem Bonellim nie pomyślał nawet, a tem mniéj nie kusił się osiągnąć, system pana Bonelli pozwala prowadzić korrespondencję między dwoma pociągami postępującemi po jednéj stacji, albo wprost przeciw sobie, albo w jednym kierunku jeden za drugim. Postaramy się tu dać niejakie wyobrażenie o tym ważnym wynalazku.

Za pomocą szyny żelaznéj, na dwie linje grubéj, a 10 linji szerokiéj, umieszczonéj między szynami kolei i odosobnionéj przez podkładki z gliny palonéj, połączonéj jednym końcem z baterją elektro-galwaniczną, a drugim z ziemią, jak w zwyczajnych telegrafach, utworzony jest prąd elektryczny na całą długość kolei w taki sposób, że na każdem miejscu téj linji apparat telegraficzny zetknięty z wspomnioną szyną odosobnioną, łączy się telegraficznie z apparatami na stacjach, lub na innym punkcie téj sztaby znajdującemi się. Tym sposobem jeśli u spodu tenderu lub wagonu umieścimy łukowatą sprężynę sunącą się z lekka, ale w rzeczywistem zetknięciu po owéj sztabie umieszczonéj wzdłuż kolei, a sprężynie téj damy komunikację z apparatem telegraficznym na wagonie, depesze przesyłane tym apparatem znaczyć się będą dokładnie na stacji zkomunikowanéj z sztabą, lub na innym wagonie znajdującym się w zetknięciu z tą sztabą, na którymkolwiek punkcie tejże linji.

Pierwsza próba tego nowego systemu komunikacji telegraficznéj między lokomotywami i stacjami, odbytą została w dniu 19 maja 1855 roku na kolei żelaznéj z Turynu do Genui. Przy téj pierwszéj próbie nie użyto lokomotywy, tylko wózka mechanicznego poruszanego ręką.

Na wózku tym znajdował się wynalazca pan Bonelli, jeden urzędnik telegrafów i sześć innych osób. Wózek biegł sześć mil na godzinę. Sztaba komunikacyjna umieszczona była tylko na pewnéj części linji. Gdy wózek doszedł do tego miejsca, rozpoczęła się działalność prądu i pomiędzy wózkiem biegnącym po kolei a stacją zawiązała się korrespondencja telegraficzna. Kilka odpowiedzi przesłanych tam i napowrót, dowiodło dotykalnie praktyczności tego systemu.

W pięć dni późniéj, 24 maja, odbyto próbę z wagonem ciągnionym przez lokomotywę. Na przestrzeni między Turynem i Montecalvi, lokomotywa w największym biegu prowadziła korrespondencję ze stacją w Turynie.

Inną jeszcze ciekawszą próbę wykonano, korrespondując między dwiema lokomotywami, jadącemi po téj saméj linji. I tu depesze przebiegały w mgnieniu oka od jednéj lokomotywy do drugiéj i chociaż rozmowa ta nie odznaczała się krasomówstwem, w naszych oczach miała ona wyższą wartość niż wszystkie mowy Tyta Liwjusza i Quinta Kurcjusza w dodatku.

Rozmowa ta trwała półtory godziny. Dwie lokomotywy postępowały w przeciwnym sobie kierunku, to zbliżając się do siebie, to oddalając. Ta próba w innych okolicznościach mogąca być bardzo niebezpieczną, tutaj przeciwnie, była najbezpieczniejszą, dzięki komunikacji między mechanimi prowadzącemi dwa pociągi. Przez półtory godziny zatem dwie lokomotowy to biegły to zatrzymywały się, stosownie do przesłanych sobie wzajem ostrzeżeń i w największym pędzie nie przerywały korrespondencji.

W miesiącu lipcu 1855 roku te doświadczenia powtarzane były z równem powodzeniem. Nakoniec przy jednéj takiéj próbie w obecności króla sardyńskiego i portugalskiego, xięcia Brabancji i Oporto i całego dworu turyńskiego, król Wiktor-Emmanuel będąc na wagonie i w biegu pociągu, otrzymał depeszę, która przybyła do Turynu z Tryestu.

W skutku tych zadowolających doświadczeń, rząd sardyński zarządził zaprowadzenie tego apparatu na spadzistości między Busala i Pontedecimo.

Francja nie pozostała obojętną na ten ważny wynalazek i pod kierunkiem samego pana Bonelli odbyły się próby na kolei z Paryża do St. Cloud, na przestrzeni 8 kilometrów. Wszystkie dzienniki w listopadzie 1855 r. zdawały sprawę z tych prób.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

SPRAWA
Urodzonych Możarowskich z Kapitułą Wileńską.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 253.)

Pierwszym powodem ze strony kapituły do podobnego postępowania Możarowscy naznaczają; że ta posiadając w sąsiedztwie majętności Możarowskich włość ubortską, chciała, nie opuszczając żadnych okoliczności, wdzierając się w granice ich posiadłości, rozszerzać swoją i powiększać z niéj korzyści. Opieka naznaczona nad małoletniemi Możarowskiemi biskupowi kijowskiemu. poczęła zwolna wzniecać w niéj zazdrość i obudzać chęć użytkowania. Korzystając z powolności i przyjaźni biskupa, tudzież z licznych zamieszek krajowych, wynajdywała stopniowie coraz nowe pretensje i zarzuty; powoli pozbawiała jednych po drugich dóbr Kamieńszczyzny, Listwina, Behuna i innych, wyzuwając ich naostatek z pozostałéj już tylko z pomiędzy wielu, wsi Możar, i aby uprawnić swoje wdzierstwa i grabieże, zaczęła zaprzeczać szlachectwa, w popieraniu czego domierzała ostatnich gwałtów.

Wzajemnie kapituła powiada, iż dobra jéj dziedziczne Kamieniec, inaczéj Kamieńszczyzna zwane, nadane przez W. X. L. Witolda i przez następców jego zatwierdzone, tudzież spokojnie przez nią od wieków dzierżane, zamykały pośrodku swoim osadę *Możary*, któréj mieszkańcy przez długi czas powinność poddańczą, ze wszystkiemi obowiązkami i posłuszeństwem pełnili. Ale ostatniemi czasy za namową jednego z pomiędzy Możarów, wyuczonego w kancellarjach prawności, powstali przeciw prawym dziedzicom, wypowiedzieli powinność dworską Kamieńszczyznie, a uwiedzeni fałszywemi szpargałami swojéj rodowitości, przybrawszy nazwisko Możarowskich, pozyskali wielu na swoją stronę, powodowanych zyskiem i niespokojnością obywateli i szlachty, a skutkiem tego umocniwszy się w kilka tysięcy zbrojnego ludu, panami wsi Możar i innych siebie ogłosili.

Poczem następuje cytata autentycznych przywilejów, nadań i różnych postronnych dowodów, mających wszakże styczność z dowodzeniem słuszności każdéj strony, a które pokrótce tu przebieżymy.

Protoplasta Możarowskich Semen, Jana syn, Wołodymirowicz, za wysługi krajowe przywilejem X. L. Kazimierza (1), datowanym 1392 r. września 4 dnia w Trocech (to jest Trokach?) miał nadaną ziemię *Smolnianą* w województwie Kijowskiem powiecie Owruckim leżącą. Gdy zaś następnie na pomienionéj ziemi powstały osady Mozaryce, Kamieniec, Nowydworzec, tedy Andrzej Możajski, sędzia ziemski kijowski, od Mozarycz tak nazwany, dla zapewnienia się i ubezpieczenia swéj własności pozyskał od Władysława III Warneńczyka nowy przywilej (2), z potwierdzeniem świeżo powstałych osad na wieczne dziedzictwo. Nadto w lat kilkadziesiąt późniéj, gdy przez wzrastającą coraz ludność i stosunki familijne, bardziéj jeszcze pomnożyły się ich dobra, kniaź Semen Alexandrowicz Możajski od W. X. L. Alexandra (3) otrzymał przywilej nietylko na ojczyste dobra Łohozesk zwane Horodec, Ostuszyn, czyli Petraszyn, Sporów albo Behun, Kamieniec teraz mianowane Kamieńszczyzna, na wieczystość mu potwierdzający, ale oprócz tego na dobra Kołodiaże czyli Listwin i Nowydworzec zwany potem Słoweczna, które kniahinia Eudotja Andrzejowa Możajska miała w posagu, warując, aby te po jéj śmierci przeszły na wiekuistą własność kniazia Semena i jego potomków. Pomimo to kniahinia Eudotja, czy to skutkiem nieporozumienia familijnego, czy z innego jakiego powodu, pomienione wnioskowe swoje dobra Kołodiaże i Nowodworzec Albrachtowi Gasztoldowi wojewodzie wileńskiemu i kanclerzowi prawem wieczystéj darowizny zapisuje (4). Atoli Gasztold, mimo prawności swojéj, nie chcąc postępować przeciw przywilejowi Alexandra, warującemu te dobra na potomków Możajskich, nie

---

(1) Zapewne xiąże Korygajło, brat rodzony Jagiełły, który na chrzcie miał imie Kazimierz, ale ten, jak wiemy, w napadzie Witołda z Krzyżakami na Wilno 1390 r. zginął w obronie dolnego zamku, za któryto potem Witołd robił wielkie ofiary na kościoły.

(2) Datowany w Jaworowie 1436 r. lipca 15 d.

(3) W Wilnie 1496 r. 19 sierpnia.

(4) Niesiecki pisze o dwóch Janach Gasztoldach wojewodach wileńskich i około tego czasu mianuje wojewodą wileńskim trzeciego Wojciecha Marcinowicza Gasztolda, atoli późniéj dodaje dwa razy jeszcze „*któryś z Gasztoldów*

wchodził w ich władanie, a tym sposobem Hawryło Możajski po śmierci ojca Semena i Kniahini Eudotji, wszelkiéj po nich majętności został dziedzicem (5). Tenże Hawryło przy schyłku dni swoich, testamentem żonę swą Annę, tudzież synów Andrzeja, Iwana, Stefana i Opanasa, porucza opiece kniazia Jureja biskupa żmujdzkiego; lecz wkrótce po jego śmierci opieka ta przeszła na Józefa Sołtana biskupa kijowskiego (?) i z potwierdzeniem króla Zygmunta Igo do xięgi metryk W. X. Lit. wpisana (6). Powodem téj opieki dla dokładnego oznaczenia funduszu nieletnich, oraz określenia granic majętności, za które by miała odpowiadać opieka, król Zygmunt wysłał w tym celu swojego komornika Filipa Trembosza, który zjechawszy na miejsce, po dokładnem oznaczeniu granic i rozciągłości przez przyzwanych dwóch woźnych, w obec zgromadzonéj licznie szlachty, tak synów Hawryła Możarowskiego, jako i Józefa Sołtana biskupa, ich opiekuna w dobra Możary, Petraszów, Listwiniec, Synec, Sporów, Kamieniec i inne listem intromissyjnym r. 1534 stycznia dnia 15 uroczyście uwiązał i we władanie wprowadził. Jakowy list uwiązczy r. 1570 stycznia 16 do xiąg ziemskich kijowskich sposobem oblaty został wniesiony (7).

Według tego widzimy, iż Możarowscy w przeciągu prawie półtora wieku od pierwszego nadania ziemi Smolnianéj przez Kazimierza xięcia do czasu naznaczenia opieki spokojnie majętność swoją dzierżyli i jako taką wedle okoliczności swobodnie rozrządzali. Opieka zaś obudzająca zazdrość w kapitule, stała się niejako pierwszem zarzewiem długiego szeregu najazdów, kłótni i zabójstw, ciągnących się do ostatecznego umorzenia sprawy, o czém po kolei niżéj dowiemy się.

Teraz, cóż na to wszystko powiada kapituła? Oto mówi ona dowodnie i składa autentyczne świadectwa, że „Roku 1415 feria 2da, proxima ante festum Georgii Martyris datowanym przywilejem Alexander Witold Wielki Xiąże Litewski powiat *Kamieniecz* (z dokładem, że w ziemi kijowskiéj leżący, y że ten który xiężna Stephańska trzymała) nadał wiecznie z wszelkiemi przynależytości kościołowi kathedralnemu wileńskiemu. *Producitur ten autentyczny przywilej, y z pieczęcią do onego zawiesistą.*" (8) Daléj, iż roku 1430 przywilejem Król. Władysław W. X. L. służącym biskupowi wileńskiemu, a szczególniéj kapitule zatwierdzając dobra nadane przez przodków, z poszczególnieniem ich nazwisk, między innemi dobra czyli powiat *Kamieniecz* nadany kapitule przez W. X. L. Witolda wymienia. Nadto składa jeszcze autentyczny przywilej W. X. L. Alexandra, datowany 1500 r., którym potwierdzając wszystkie dobra kapituły, tak przez niego samego jako i poprzedników jego nadane, wyraził też *per specificum* dobra czyli powiat Kamieniecz w ziemi kijowskiéj z przynależnościami i wsiami, jako to: Biskumia, Lisztwin, Cilikowicze, Tchorzyn, Mozarowicze i t. d.

Przestaję na złożeniu tych trzech główniejszych dokumentów, będących zasadą dalszych rozlicznych dowodów, a nad któremi dla wielkiéj ich liczby, ani zastanawiać się z osobna nad każdym, ani cytować wszystkich niepodobna. Z tego zaś widzimy, że i kapituła posiadała te same dobra co i Możarowscy. A więc szukajmy w nich prawdy, zbliżajmy pewność i wątpliwość do siebie, wynajdźmy nakoniec środek, za pomocą którego obie strony możnaby było pogodzić. A naprzód:

Czy wszystko tak jest rzeczywiście, jak Możarowscy podają?

W przywileju króla Alexandra, służącym W. X. Helenie, datowanym r. 1501 znajduję: „Także inne dobra, albo dwór Smolniany zwany, ze wszystkiemi ziemianinami smolniańskiemi i czyrzyńskiemi, podobnież dwór zwany Hradiszcze i Łosicze, ze wszystkiemi ziemianinami hradziskiemi i łosickiemi, ze wszystkiemi kmiećmi, które to dobra należały niegdyś do Siemiona xięcia bielskiego, wszystkie wymienione dobra, lub dwory wyraźnie narzeczone Najjaśniejszéj Helenie W. Xiężnie naszej i małżonce najmilszéj daliśmy, darowaliśmy i t. d. (9) To dowodzi, że już wówczas nie cała ziemia Smolniana była we władaniu Możarowskich i że xięciu Semenowi Bielskiemu ziemia ta była nadana, albo jako dożywocie, albo prawem lennem, albo li też później została odebraną, czy może innym jakim sposobem, dość że powróciła na własność królewską, skoro ten ją rozporządza. W każdym razie, dobra władane przez Możarowskich nie przeszły już na nich sukcesyjnie, skoro one były *niegdyś* własnością xięcia Bielskiego, a którego w liczbie swoich przodków nie wspominają, a zatem nie byli to potomkowie prostéj linji, albo li też włości przez nich trzymane, nie powstały z osad jak powiadają na ziemi Smolnianéj ufundowanych, a zatem innym prawem nabytych. Gdyby nawet pozwolić, że kniaź Semen Bielski, o którym nie wspomina ani Niesiecki, ani inni Heraldycy, był to ten sam Semen Wołodymirowicz, który *niegdyś* miał nadaną od x. Kazimierza ziemię Smolnianą, to i w tym razie, jakiż ślad autentyczny że Możajscy byli jego potomkowie, że późniéj Możarowscy, przy których już niknie tytuł xiązęcy, pochodzili od Możajskich? Pozbierajmy wszystkie uwagi zamieszczone w przypisach, tyczące się względem niepewności nadania Kazimierza, wprzód już przed wyrażoną datą w przywileju zabitego; co do powodów darowizny dóbr Gasztołdowi przez kniahinię Eudotję Andrzejowę Możajską, w jakim ona stosunku zostawała do Semena Możajskiego, na którego winny były spadać jéj dobra? kto był istotnie ten Albrecht Gasztold mianowany wojewodą wileńskim i kanclerzem, a którego przecie heraldycy nie wspominają? Z téj mięszaniny i niestosowności będziemy widzieć, iż są ślady własności, ale bynajmniéj nieoznaczonéj jakim sposobem na kogo przechodziły, jakiem prawem przez kogo były dzierżone i tracone; słowem widoczna, iż dowody z początkowéj epoki są łapaniną z pozostałych szpargałów od rozmaitych spustoszeń domowych od nabiegów tatarskich, kozackich, najazdów sąsiedzkich, rabunków leśnych zbójców, pozostałości od pogorzelisk, wilgoci i t. d: Prócz tego, rzecznik sprawy Możarowskich, nie wspomina nigdzie, aby oryginał jaki na dowód składał.

Jeżeli przyznamy, iż dobra Smolniane pierwotnie rzeczywiście mogły być nadane przez xięcia Kazimierza, to wiemy z historji, iż to się stało w porze ciągłych najazdów krzyżackich, wojen domowych, kłótni między xiążętami, a zatem co jeden nadał, drugi zwycięzca mógł odebrać i darować komu innemu. Skutkiem tego uważam, iż dobra Smolniane nadane pierwotnie Wołodymirowiczowi, Witold odebrał i część ich, jako Kamieniecz i inne nadał kapitule, drugą, jako Listwin, Behun, Sporów i inne, nadał xięciu Możajskiemu. Na tego zaś potomków Hawryły pomienionych nieletnich synów: Andrzeja, Iwana, Stefana, Opanasa, po uczynionem ograniczeniu przez Trembosza komornika królewskiego, listem intromissyjnym przyznane i oznaczone: Możary, Petraszów, Listwiniec, Sporów, Kamieniec i t. d., z których dwa ostatnie (pierwszego samo nazwisko zdaje się potwierdzać) były zapewne zakwestjonowane i zostawione do dochodzenia; ale gdy w liście intromissyjnym wyrażone jako własność w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, to może powstało tylko za podyktowaniem strony chodzącéj, ale bynajmniéj nie na mocy rozstrzygnienia już sporu. Następnie z dojściem lat nieletnich nastąpił podział między bracią; na jednego z nich, to jest na Andrzeja, przypadły w dzielnicy Możary i tu to właśnie po raz pierwszy pojawia się nazwisko Możarowskich. Jakoż w dalszym toku sprawy, nie podpada najmniejszéj wątpliwości, że Możary ciągiem wieków przechodziły spadkowie z potomków na potomków Możarowskich, *że były ich własnością*. Nie wiele wprawdzie na to składają dowodów, ale te są pewne. Między innemi powiadają, iż Iwan syn Andrzeja Możarowski pojął za żonę Helenę Masłównę, dla któréj mocą intercyzy między Iwanem Możarowskim a Masłem pisarzem zawartéj w grodzie Owruckim 1567 r., wiano swéj żony 300 kóp groszy litewskich na dobrach Możarach ubezpieczył. Podobnież syn jego Jakim, posag żony swojéj Anny z Niewmierzyckich, z powodu zawartéj między stronami umowy, na tychże samych Możarach zapewnia. Prócz tych dowodów, kilka jeszcze innych, rozmaite darowizny, listy zastawne ferowane na Możarach i t. d., przekonywają nas, że Możary do ostatnich czasów były prawą spuścizną od naddziadów. Również w tymże samym toku, kiedy na tle całéj sprawy Możary występują na pierwszym planie, o innych, jako Behunie, Nowymdworcu, Listwinie, Kamieńszczyźnie wspomina się pobieżnie, bez dowodów, jako o majętnościach, z których kapituła przemocą i pieniactwem dawno ich wyzuła, o czem gdzieindziéj dokładniéj powiemy. Według zaś tego, niknie sama przez się wątpliwość, jaką uczyniłem wyżéj co do pochodzenia Możarowskich od Możajskich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wojewodów wileńskich" i t. d., co oznacza że było ich kilku; gdy zaś to wyrażenie zarówno odnieść można tak do poprzedników jako i następcow, nic przeto nas nie upewnia, że był kiedy wojewodą Albrecht Gasztold, lecz gdyby i tak nawet było, to z obecną rzeczą nie miałoby żadnego stosunku, gdyż Wojciech umarł jako wojewoda aż w 1539 r. Kanclerzem takoz żadnego podtenczas Gasztolda nie znajduję. prócz tegoż samego Wojciecha, który tę godność piastował w 1522.

(5) Z dołączonych w sprawie dokumentow Możarowskich, nie możemy odgadnąć za kogo rzeczywiście mamy uważać tę kniahinię Eudotję i jakim stosunkiem winny były dobra jéj spadać na Możajskich, a zapisane zostały Gasztoldowi. Nie jest ci żoną kniazia Semena, bo nazywa się Andrzejowa Możajska, ani téż matką, bo Semen był synem Alexandra. Albo więc nazwana drugiem imieniem mężowskiem (o którem nie wiemy), albo zamieniono omyłką jedno na drugie, albo nakoniec była to babka, lubo na to czas zdaje się być nadto przeciągłym.

(6) 1533 r. sierpnia 17 d.

(7) List ten pierwszy nazywa potomków Możajskich Możarowskiemi, oraz dowodzi nieprzerwanéj i spokojnej długoletniej ich possessji. (Przypis ten umieszczony w protokóle sprawy.

(8) Pan Baliński w historji miasta Wilna wspomina, iż w *Archiwum kapituły wileńskiéj* dochowują się dotąd 4ry przywileje Witolda, z których ostatni z daty 1412 roku nadaje kapitule cały powiat *Hubort* (?) nad rzeką tegoż imienia leżący, ze wszystkiemi wsiami. O innych zaś nic nie mówi.

(9) Pomieniony przywilej w texcie łacińskim z tłumaczeniem znajduje się w historji miasta Wilna przez M. Balińskiego.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Hr. *Nesselrode* dymisjonowany jenerał-lejtnant z Nieborowa, *Cieszkowski* kapitan z gub. Mińskiéj nr 584, *Deskur* Jan oby. z Rudy Talubskiéj nr 413, *Janowski* Tad. dymis. rotmistrz z Mohylewa nr 476, *Kołaczkowski* Józef ob. z Cielętnik nr 601, *Łubieński* Kazi. hr. z Kazimierza nr 1348, *Mrokowski* Leon ob. z Sułkowic nr 584, *Małachowski* Wła. hr. z Nowegomiasta nr 1254, *Olszewski* Eug. ob. z Oziemkowka nr 625, *Orzechowski* Fran. oby. z Mętlewa nr 556, *Truskolaski* Alex. ob. z Dańkowa nr 556, *Zaremba* Józef ob. z Pilicy nr 1574, *Dobiecki* Mateusz ob. z Drezna nr 601, *Karasiński* Xawery adwokat z Paryża nr 490, *Mirecki* Fran. ob. z Teplitz nr 476, *Moraczewska* Konstancja ob. z Teplitz nr 393, *Ogiński* Felix xiążę z Drezna nr 1346, *Rozengarten* Adolf kupiec z Pruss nr 499, *Sawicki* Fra. ob. z Paryża nr 414, *Szymański* Józef ob. z Pruss nr 794, *Skarzyński* Bronisław ob. z Pruss nr 1532, *Zalewski* Ant. kup. z Lipska nr 529, *Zawadzki* Sta. urzęd. z Paryża nr 590.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciecierski Stef. ob. do Ciechanowca, *Drzewieccy* Eust. ob. do Sobień i Emiljan ob. do Zyzyna, *Górski* Miko. ob. do Kunina, *Jurewicz* Stan. marszałek szlachty do Petersburga, *Krasiński* Adam hr. do Radziejowic, *Ostrowski* Alex. ob. do Maluzyna, *Stankiewicz* Wacław dymi. porucznik do Brześcia Lit. *Smoczyński* K. do Zawady.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 28 Września 1857 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	27½
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	27	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸⁄₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	79	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			110	95	—	—
„ „ „ z roku 1855			111	95	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	96	90	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	146	55	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	45	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	77	25	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 97⅓
od listów zastawnych kop. 16
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop 30⅝

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 (29) Września 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*